

DREAMTHIEF

JEDYNA RZECZ

Długopis miarowo sunie po cienkim papierze. Ona zapisuje na nim liczby, a te akurat mają tylko jedno znaczenie. Określić nimi cokolwiek jest zdecydowanie łatwiej niż słowami. Bo słowo przecież interpretować można różnie, a to jednocześnie jego klęska i błogosławieństwo. Jedno i drugie zawisło między nami. Pewnie dlatego na pełen etat uczy się w szkole na księgową, po godzinach zaś zamienia się w pisarkę z marzeniami. To chyba tak dla równowagi w przyrodzie, bo przecież wypadałoby ją zachować. Palce rytmicznie uderzają o zużyty kalkulator. Cyfr na poszczególnych klawiszach prawie nie widać, ale umiejscowienie zna przecież na pamięć. Godziny mijają nieśpiesznie, tak jakby im zdecydowanie nigdzie się w tym chaosie życia nie spieszyło, a przecież powinno. Spieszy się tutaj bowiem wszystkim pozostałym. Nagle zastane kości podnoszą się nieumiejętnie z twardego i drewnianego krzesła. Trzeszczą, jakby były nieużywane przez lata. Zgięcie łokcia, następnie kolana, na końcu stopy. Uważaj, żeby niczego nie połamać. Musisz to potem oddać, zwrócić. Nic tu nie jest darowane, a tym bardziej nie jest na własność. Wypożycza się to po prostu na pewien okres, po którym trzeba to będzie oddać. Nie waż się nawet narzekać, że Ci coś nie działa, że wątroba już nie ta, a stawy dopominają się o zapomnianą wymianę, najlepiej od A do Z. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Ręce sięgają po zapisany po brzegi notes. Jego treść praktycznie się z niego wylewa. Litery tworzą słowa. Słowa tworzą zdania. Zamyka go sparciałą gumką, po czym chwyta telefon, klucze i wychodzi ze szkoły. Jest przecież czerwiec, lekcji tak w zasadzie już nie ma. Wychodząc na ulicę, uderza ją zapach spalin połączony z zapachem mokrego po deszczu miasta - dosyć dziwne połączenie. Jej kroki zmierzają natomiast w stronę przystanku autobusowego oddalonego niecałe dwieście metrów od szkoły. Wszędzie teraz blisko, to przecież główna cecha naszych czasów. Żyjemy szybko i bez refleksji, wszędzie mamy blisko, żeby ogólny pęd życia jeszcze bardziej przyspieszyć, pieniądze zamiast środka

do celu stały się głównym celem, o głębokie relacje z ludźmi zabiega stosunkowo niewiele. Autobus po niespełna pięciu minutach podjeżdża na przystanek, a tłum ludzi wsiada do niego z taką dzikością, jakby wcale za kolejne pięć minut nie miał przyjechać kolejny. Ledwo wsiada do pojazdu, a całą podróż spędza ściśnięta między starszą Panią w różowym sweterku – zaznaczyć należy, że na zewnątrz dzisiaj ponad dwadzieścia stopni, a młodym chłopakiem prawdopodobnie również wracającym ze szkoły. Widać, że on też już ma dość. Chciałaby mu coś powiedzieć, podnieść na duchu, że jutro na pewno będzie lepiej, ale nie odzywa się do niego słowem. Udaje, że wcale go nie widzi. Komunikacja poległa. Och, to jej przystanek. Wysiada. W drodze do mieszkania leniwie obrzuca spojrzeniem ludzi mijających ją na ulicy. Nagle dociera do niej myśl, że to niesamowite, ile istnieje na Ziemi różnych twarzy. Bo przecież każdy z ludzi, którego codziennie mijamy, z wyglądu już się nie powtarza. Jest tylko jeden niepowtarzalny. Owszem mogą być do siebie istoty bardzo podobne, ale nigdy nie są identyczne. Tylko że nikt nie powiedział, że te twarze nigdy wcześniej nie istniały. Może było to trzysta lat temu, a w takim wypadku nikt z nas widzieć ich wcześniej nie mógł, zdjęć też nie znajdziemy z prostej przyczyny. Po prostu ich wtedy nie było. Może to właśnie po nas za sto lat ktoś tę zależność zbada, opíše i powszechnie rozprowadzi, że twarze ludzi powtarzają się cyklicznie co X liczbę lat. Choć na razie wolę zostać w moim przeświadczeniu, że na naszą twarz składają się dziesiątki poprzednich pokoleń i ludzi, którzy się przez jakieś bardzo indywidualne powody pokochali. Tak jakoś żyje się spokojniej. Nawet jeżeli przez to podejście traci się świadomość, że właśnie minęła nas kobieta wyglądająca jak Kleopatra, albo Afrodyta. Cóż bywa, nie bez powodu przecież mówi się, że o niektórych rzeczach lepiej nie wiedzieć. Gdy dociera do klatki schodowej, powietrze staje się już trochę chłodniejsze, a dzień traci swój naturalny blask i pomalutku chowa się za panoramą miasta. Przynajmniej on jeden się tutaj nie spieszy. Drzwi do mieszkania otwierają się z głuchym trzaskiem. Dla równowagi zamyka je najciszej jak to tylko możliwe. Torbę rzuca na blat, a sama kładzie się na kanapie. Pozwala napięciu z całego

dnia zejść ze swojego ciała. Najpierw spokojnie z niej, później z kanapy. Czekaj, aż wyjdzie za drzwi, po czym wbija swój wzrok w śnieżnobiały sufit nad swoją głową. Pomysły na opowiadania kotłują się w jej głowie, ale nad tym całym artystycznym chaosem góruje tylko jedna myśl. Zdumiewa ją fakt, iż jako ludzie poskładani jesteśmy z pojedynczych fragmentów innych istnień, czy to mówiąc w aspekcie twarzy, czy nawet charakterów lub przyzwyczajzeń. Kształtują nas przecież różne sytuacje. W zasadzie to składamy się wszyscy z kawałków tego, co dzieje się naokoło nas. Chłoniemy to, przez co w efekcie zaczyna nas to siłą rzeczy, trochę przekształcać, dostosowywać do sytuacji. Składamy się z elementów, pożyczonych od innych. Je też trzeba będzie kiedyś oddać. Gdy dobiera kolor trytytek do osłony na balkonie, patrzy czy aby na pewno mają ten sam kolor co poręcz, do której ją przytwierdza – ciocia zawsze zwracała na takie detale uwagę. Używając masła, zawsze stara się nie robić wgłębień, cała powierzchnia musi być najprostsza jak to możliwe - dziadka zawsze te “kratery” denerwowała. To samo robi z sałatką - po nałożeniu porcji, jej powierzchnię wygładza łyżką - wujek od zawsze tak robił, choć w zasadzie sam nie wiedział, dlaczego. Prawdopodobnie też to od kogoś zapożyczył, najwidoczniej jeszcze nie nadeszła pora, żeby to oddać. Nikt nie ma pojęcia, kiedy ów rachunek zapożyczeń został otwarty, ale wszyscy wiemy, że do jego zamknięcia jeszcze długa droga. Na końcu jednak zostaniemy z niczym. Każde ścięgno, włókno, najmniejszy paznokieć u ręki, czy króciutki włoszek trzeba będzie oddać. Innej opcji w podpunktach podpisanej umowy nie widać. I mimo wszystko ma nadzieję, że zostanie jej, chociaż dusza z tymi przyzwyczajeniami zapożyczonymi po cichu od innych, ukrywanymi przez lata i bronionymi dumnymi okrzykami: “Nie to moje! Zostawcie!”. I tak sobie wszyscy żyjemy wśród siebie, jeden bardziej zadłużony od drugiego. Jak widać nie tylko fizycznie, co mogłoby się pozornie ludziom wydawać. A ja będąc tą dziewczyną, która właśnie patrzy się w sufit, leżąc na kanapie i myśląc już o kolejnym opowiadaniu, na które mam pomysł, jakąś pewną treść wartą moim zdaniem przekazania, rozpowszechnienia i ukazania światu zewnętrznemu, mam ogromną nadzieję, że nasze dusze to będzie

ta jedyna rzecz, o której tworzący program życia i jego kosztów zapomnieli. Mam cichutką, ale mimo to i tak wielką nadzieję, że to właśnie tego nie ma w kolumnie “Winien” po lewej stronie konta. A co, jeżeli jednak okaże się, że nie mam racji? No cóż w tym wypadku zostaje mi tylko podsumować to trzema słowami...

No trochę lipa.